GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 250.

Dnia 30go Czerwca 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

A. NEPOMUCEN JANOWSKI

STRONNICTWA GALICYJSKIE.

Przed kilku laty wielkim niedostatkiem Galicyi był brak stronnictw politycznych. Chociaż przez uchwalenie konstytucyi grudniowéj w r. 1867 dostały się jéj swobody konstytucyjne w udziale, długi czas minął, nim przyszło do wytworzenia się stronnictw galicyjskich. Dziś zaś Galicya wpadła w drugą ostateczność. Więcéj namnożyło się w niéj stronnictw aniżeli ich potrzeba. Nadto każde stronnictwo pydzieliło się na liczne odcienia, tak iż korespondenci krajowi nawet czują się w niemożności zrozumienia i dokładnego określenia wszystkich ich subtelnych i krzyżujących się różnic. Lecz jak brak stronnictw był skutkiem bezmyśli, bieruości, która nie zdolną była zdobyć się na jakąkolwiek akcyą polityczną, tak znowu dzisiejsze rozmnożenie się ich i rozdrobnienie, lubo świadczy o silném rozbudzeniu życia publicznego, zużywa siły we wzajemném ścieraniu się, tworzy zamieszanie języków, sprowadza anarchią, która ostatecznie uniemożebnia jakiekolwiek współdziałanie i pozbawia opozycyą galicyjską wszelkiego parcia ku wywróceniu rządów centralizacyjnych w Przedlitawii. Z tego zamętu pojęć i rozbicia sił powinna Galicya starać się wybrnąć jak najprędzéj, jeżeli pragnie uzyskać od słabego rządu wiedeńskiego nieodzowne warunki do samodzielnego rozwoju sił narodowzch i posłużyć reszcie Polski w przyszłych usiłowaniach wyzwolenia za punkt zbioru i oparcia. Środkiem zaś do wyjścia ze stanu bezwładności jest zmniejszenie liczby stronnictw przez ich wzajemne porozumienie się i zjednoczenie.

To zredukowanie i zjednoczenie stronnictw galicyjskich nie powinno ulegać wielkim trudnościom. Jedne z nich straciły racyą bytu, jak np. rezolucyoniści, którzy po wystąpieniu delegacyi z reichsratu pozostali bez programu; jak np. mamelucy, których centralistyczne sympatye popozbawione zostały gruntu w skutek upadku ministerstwa centralistów. Inne stronnictwa, jak np. krakowskie koło polityczne, nie wytknęły sobie żadnego programu politycznego, ale kierować się miały polityką, którąby im czas i okoliczności nasunęły. Z drugiéj strony galicyjskie stronnictwa mają wiele wspólnych stron: wychodzą z jednéj i téj saméj podstawy, mają jedne i te sama przekonania, zasady, dążności, a nawet piszą się na te same szczegółowe żądania. I tak wszystkie stronnictwa są legalne, nie dążą do oderwania Galicyi od Austryi, nie mają odzyskania niepodległości narodowéj na bezpośrednim celu, ale poprzestają na ulepszeniu stósunku zależności prowincyonalnéj od dynastyi habsburgskiéj za pomocą ustępstw autonomicznych, i szczere jest ich wyznanie, gdy powiadają że pragną wzmocnienia monarchii austryackiéj. Następnie cztery główne galicyjskie stronnictwa, jako to: lwowscy demokraci, rezolucyoniści, mamelucy i krakowskie koło polityczne, podzielają zasady demokratyczne, pragną rozwoju życia narodowego w kierunku postępowym i liberalnym, przyjmują żądania antonomiczne wyrażone w rezolucyi sejmowéj za wspólny program swéj polityki prowincyonalnéj, uważają koncesye przyobiecane przez ministra rodaka za niedostateczne dla kraju i zarówno niezadowoluione są z jego rządów.

Jedyne różnice pomiędzy wyżéj wymionionemi stronnictwami galicyjskiemi zachodzą co do sposobu postępowania, przez który mażnaby najskuteczniéj zmusić lub skłonić rząd wiedeński do zatwierdzenla urządzeń autonomicznych wymaganych w rezolucyi. Fr. Smolka i lwowscy demokraci sądzą, że kwestya rezolucyi może być tylko we Lwowie a nie w Wiedniu załatwioną i dopóki to nie nastąpi, są za bezwarunkowém nieobsyłaniem reichsratu. Do stawienia skutecznego oporu uważają oni za konieczne solidarne współdziałanie z Czechami i z opozycyami innych krajów, i dopóki wszystkie kraje koronne Austryi nie otrzymają samorządów, nie widzą oni możności ani otrzymania ani zabezpieczenia trwałości samorządu w Galicyi. Fl. Ziemiałkowski i mamelucy są za abstencyą, jeżeli rząd innego stanowiska nie zajmie. Mają zaś wiarę, że im dopomogą do uzyskania zatwierdzenia rezolucyi liberalni Ninmcy, i są przeciwni łączeniu się z Czechami. Gazeta Narodowa i rezolucyoniści oczekują adresu od cesarza, i jeżeli w nim nie będzie wyraźnego oświadczeuia, że rząd przyjmuje postulata kraju w całości, są za niewysyłaniem delegacyi do reichsratu. Nie wierzą oni Niemcom, nie są jednakże za wiązaniem się z Czechami, tylko za korzystaniem z ich opozycyi. Krakowskie koło polityczne obiera pośrednią drogę, zarówno z mamelukami i rezolucyonistami nie wyklucza poszczególnéj ugody z rządem, jednak zarówno ze Smolką jest przekonane, że potrzeba gruntownéj przemiany posad całéj konstytucyi i zmiany wszystkich stósunków w państwie, aby Galicya uzyskać mogła żądany samorząd. Jest więc za niewysyłaniem delegacyi do reichsratu, dopóki ustrój państwa radykalnéj nie ulegnie zmianie, i o ile przypuszcza możność poszczególnéj ugody Galicyi z rządem, za warunkowém tylko łączeniem się z Czechami i innemi opozycyami.

Jak widzimy, nie ma wielkiéj różnicy pomiędzy stronnictwami galicyjskiemi nawet w sposobach ich postępowania. Wszystkie zgadzają się ostatecznie na ten sam środek, tylko różnią się w czasie, stopniu i bezwzględności jego użycia. A ta różnica nie wypływa tyle z odmiennego ocenienia potrzeb krajowych, ile z odmiennych usposobień i temperamentów ludzkich, mniéj lub więcéj ulegających wahaniu, mniéj lub więcéj skłaniających się do półsrodków i kompromisów, mniejszy lub większy przystęp dających obawie. Różnica zaś w pomocniczych środkach pochodzi z odmiennego zapatrywania się na stósunki państwowe Austryi, z odmiennego pojmowania tak położenia, usposo-

bienia i dążności rządu wiedeńskiego jak praw i wartości różnorodnych ludów przedlitawskich. Smolka sądzi, że Galicya nie otrzyma samorządu i nie będzie mieć rękojmi jego trwałości, dopóki Austrya przedlitawska nie zostanie zamienioną na federacyą. Jego zdaniem, Austrya centralistyczna nie tylko nie ma racyi istnienia ale i nie jest w stanie oprzeć się zaborczym dążnościom Moskwy i Pruss. Jedynėm zadaniem dynastyi habsburgskiéj jest zadowolnienie słusznych żądań podległych jéj ludów, jedynym środkiem i źródłem wzmocnienia monarchii austryackiéj rozwój sił tychże ludów. Smolka nie przywiązuje wagi ani do dotychczas udzielonych ani do przyrzeczonych przez hr. Potockiego ustępstw. Są to tylko pozory, blichtry ulepszeń. Za ich pomocą Galicya nie przyjdzie do dobrobytu, do pogodzenia klas i plemion, do stworzenia siły narodowéj. Potrzeba jéj koniecznie pozbyć się biurokracyi, która ją utrzymuje w rozdwojeniu i osłabieniu; potrzeba jéj koniecznie uzyskać możność dorobienia się własnego krajowego majątku. Wszystko cokolwiek centralistyczna Austrya udzieli Galicyi będzie zawsze pozornėm, niepewnėm, tymczasowėm, znikomėm, ulegającėm albo cofnięciu przez reakcyą wewnętrzną albo pochłonięciu przez zewnętrzny najazd. Smolka wcale nie obawia się, aby przez swą bierną opozycyą pogorszył położenie kraju. Goły nie boi się rozboju. Na jedno wyjdzie, czy silniéj czy luźniéj skrępowaną, lecz jednakowo wysysaną, waśnioną, a więc niezdolną do obrony własnéj prowincyą polską Austrya bezsilna odbieży i pozostawi na pastwę Moskwy. Lecz bierna opozycya Smolki nie jest podyktowana przez rozpacz. Rozpaczliwą, beznadziejną jest tylko polityka Klaczki, Czartoryskiego i hr. Potockiego, która wiążąc losy skrępowanéj Polski z losami bezsilnéj centralistycznéj Austryi, tworzy sojusz wspólnéj niemocy, prowadzący do wspólnéj ruiny. System federacyjny zaś Smolki prowadzi do wzmocnienia Austryi przez rozwinięcie sił podległych jéj ludów. Ale główną zaletą polityki Smolki jest jéj dopełnienie praktycznym sposobem wprowadzenia jéj w życie. Przewidując że Austrya centralistyna nie przyjmie dobrowolnie podanego przez niego jedynie zbawiennego środka ratunku, podaje on drogę, na któréj ją do tego zmusić można. Tą drogą jest solidarne współdziałanie opozycyi galicyjskiéj z opozycyami innych krajów państwa, sojusz ze wszystkiemi współgnębionemi przez centralizm ofiarami. Przymus wywierany na rząd stanie się bardziéj nieprzepartym, im więcéj sojusz opozycyjny będzie liczyć sprzymierzeńców. Aby sojusz ten był trwały, musi być szczery i bezwarunkowy. Jako przezorny polityk, chce Smolka za jednym zachodem zwalczyć centralizm austryacki i podkopać panslawizm moskiewski, i dla tego wiąże się głównie z Czechami i Słowianami austryackimi. Pomoc ofiarowana przez Polaków Słowianom austryackim do zwalczenia centralizmu niemieckiego, ci odpłacą pomocą przeciw panslawizmowi moskiewskiemu. Chociaż Smolka nie wychodzi po za granice Austryi, jednak polityka jego, mając na celu rozwinięcie sił narodowych w Galicyi, jest prawdziwie polską, bo przynoszącą rzeczywiste korzyści dla Polski; z drugiéj strony, chociaż polityka jego jest legalna, jednakże ma doniosłość rewolucyjną i prostuje drogi przed ideą europejskich stanów zjednoczonych.

Sposób postępowania wytknięty przez Smolkę dla Galicyi zatém jest tak wszechstronnie obmyślany i ściśle wyrozumowany, że nie można nic z niego wypuścić i nic w nim zmienić bez nadwerężenia jego skuteczności. Gdy inne stronnictwa galicyjskie nie wytknęły sobie żadnego własnego sposobu postępowania, albo wytknęły sobie takie które się skończyły lub okazały mylnemi, nie mogą nic lepszego zrobić jak przyjąć w całości i bez zmiany sposób proponowany przez Smolkę za wspólny. Już dawniéj powszechnie przyznawano w kraju, że ten sposób byłby najpraktyczniejszy do uzyskania zatwierdzenia rezolucyi, gdyby była siła do poparcia go. Tę siłę może stworzyć połączenie czterech postępowych stronnictw galicyjskich. W kwestyach domowych można rozpadać się na liczne stronnictwa i odcienia, ale w wystąpieniu na zewnątrz, gdzie idzie o objaw siły, wywarcie nacisku, podrzędne różnice powinny być zawieszone i wystąpić należy z jak najogólniejszą jednomyślnością. Lecz dziś zjednoczenie czterech postępowych stronnictw galicyjskich jest potrzebne nie tylko do walki skutecznéj z centralizmem niemieckim ale i do zniweczenia intryg możnowładztwa polskiego, które wobec dworu wiedeńskiego wykrzywia, poniża sprawę polską, a wewnątrz kraju stara się rozszerzyć swoje wpływy, aby żądania Galicyi ograniczyć do nic nieznaczących ustępstw. Otóż przeciwko tym niepoprawnym intrygantom, którzy sprawę narodu poświęcają dla swoich widoków familijnych, wszystko co demokratycznėm się być wyznaje powinno stanąć jak jeden mąż w obronie sprawy narodowéj i postępu. Gdyby bowiem oligarchia polska wzięła górę w Galicyi, nie tylko nie byłoby nadziei otrzymania autonomii, ale powstałoby niebezpieczeństwo utraty swobód i praw obywatelskich.

KRONIKA KRAJOWA.

Galicyanie zajęci są dziś głównie czynnościami poprzedzającemi wybory posłów do nowego sejmu krajowego. Najważniejszém zadaniem tego sejmu będzie sformułowanie żądań autonomicznych Galicyi i obranie drogi do uzyskania jéj zatwierdzenia od rządu wiedeńskiego. Że nowy sejm nie uchwali mniejszych żądań od zawartych w rezolucyi dawnego sejmu, zdaje się nie ulegać żadnéj wątpliwości, ale trudno przewidzieć, czy obierze skuteczniejszą drogę od swego poprzednika do otrzymania sankcyi dla swéj uchwały. Ponieważ nie przyszło do zjednoczenia rezolucyjnych stronnictw galicyjskich, a każde z nich w odosobnieniu za słabe, ażeby wywierać przeważny wpływ gdziekolwiek na wybory, z wyjątkiem Lwowa, gdzie towarzystwo demokratyczne wysadziło ze swego wyłącznie łona komitet przedwyborczy, w całym kraju kieruje wyborami komitet centralny przedwyborczy, wybrany przez marszałków rad powiatowych. Ponieważ zas ten komitet, złożony z różnorodnych żywiołów, nie ma programu politycznego, właściwie więc nikt nie kieruje wyborami. Kandydaci tedy występują z najróżnodniejszemi zdaniami, a powszechność wyborców, bez żadnéj skazówki i organizacyi będzie wybierać z pomiędzy nich raczéj ludzi osobistéj wartości aniżeli ze względu na ich wyznania polityczne. Jakkolwiek stronnictwa galicyjskie, nie mogąc dójść do zgody, zobowiązały się, w razie niemożności przeprowadzenia swego kandydata, popierać tego, który pochodzi z innego, najbliższego im stronnictwa, jednakże w praktyce dotychczasowéj pokauje się, że demokraci popierają mameluków, a rezolucyoniści walczą z temi obydwoma stronnictwami i starają się w miejsce kandydatów tychże stronnictw podstawiać kandydatów z własnego klubu. Za myśl jednak popierania kandydatury wszystkich tych włościan, którzy razem z delegacyą wystąpili z reichsratu należy się centralnemu komitetowi przedwyborczemu wdzięczne uznanie. Gdy w obozie galicyjskich autonomistów panuje zamieszanie i powaśnienie, za to minister rodak, pomimo oświadczenia że rząd zachowa się neutralnie w czasie wyborów, używa starostów powiatowych i innych urzędników do popierania Stańczyków, którzy stali się bezwzględnymi poplecznikami hr. Potockiego i będą w nowym sejmie tworzyć frakcyą ministeryalną. Wprawdzie dla przypodobania się powszechności galicyjskiéj hr. Potocki polecił urzędnikom austryackim agitować przeciw kandydaturom moskalofilów, ale ci z pewnością nie byliby szkodliwsi w sejmie galicyjskim od Stańczyków. Widać że ci ostatni nie w wielkiéj znajdują się liczbie w Galicyi, kiedy sam Beast i jego poddyrektor Klaczko starają się być wybranymi na

na posłów galicyjskich, pierwszy w Brodach, a drugi z większych posiadłości obwodu tarnowskiego, aby tę frakcyą rządową wzmocnić.

— Czesi wydali odezwę do galicyjskich Rusinów, aby zerwali z centralistami a połączyli się z Polakami, a. mianowicie ze Smolką, dla wzmocnienia galicyjskiéj opozycyi dążącéj do uzyskania samorządów. Brawo, Czesi! Dzienniki jednak w kraju, zganiły Czechów, za to że ich odezwa nie wezwała jednocześnie Rusinów do zerwania z Moskwą. To zakrawa na manią krytykowania. Kiedy kto co dobrego zrobi, to się go wtedy nie karci.

— W przeszłym numerze donieśliśmy, jakie wrażenie sprawiło na powszechności polskiéj przybycie kilkuset Szlązaków do Krakowa dla zamanifestowania wspólnych uczuć narodowych i patryotycznych. Z umieszczonego w *Gwiazdce Cieszyńskiéj* zbiorowego podziękowania wszystkich Szlązaków, którzy byli w Krakowie, widzimy że i oni byli nawzajem równie zadowolnieni z gościnnego przyjęcia Krakowian. "Ludzie prości—piszą oni między innemi—ludzie od pługa i nieliczni mieszczanie, którzy z nami byli, równie jak i niewiasty nasze, wynieśliśmy z krakowskiéj wycieczki radosne przekonanie, że ludzi różnych stanów i religij wiąże wspólna miłość ojczyzny i braterstwo. Zazwyczajeni do zimnego obejścia panów surdutowych, do patrzenia z góry na nas wieśniaków ze strony tak zwanéj inteligencyi germańskich kulturników pogardzających mową naszą, byliśmy zdumieni i rozrzewnieni, widząc braterską uprzejmość okazywaną nam przez mężów uczonych, zamożnych obywateli, słowem ludzi wszelkich stanów i różnego wieku. A jakąż niewymowną radością napełniała się dusza nasza, gdy na Wawelu, na kopcu Kościuszki, u trumien królewskich i we wnętrzach ziemi nawet, w głębinach Wieliczki, żywemi oczami przekonaliśmy się, że kłamstwem jest, co nam zawsze w twarz rzucano: *aus Polen is nix zu holen!* O myśmy wynieśli od was skarby cenniejsze od złota i drogich klejnotów, to jest nie dające się już niczém obałamucić przekonanie, że przeszłość Polski, to przeszłość tak wielka, tak czcigodna, że kto się jéj wypiera lub o niéj nie pamięta, musi być człowiekiem złego i nikczemnego serca. A te dźwięki polskiéj mowy, któreśmy słyszeli z warg dorodnych Krakowianek i różnych dostojnych mężów, przekonały nas, że fałszem nas karmiono, gdy w nas wmawiano: że po polsku nie warto się uczyć, iż to tylko chłopska mowa!... Możemy was bracia zapewnić, że owocem wycieczki naszéj będzie gorliwe krzątanie się około naszéj oświaty ludowéj, bo lud wiejski to korzeń, z którego wyrósł naród polski..."

Zupełnie przeciwny skutek wywarł zjazd krakowski na Niemców szlązkich. Przez uznanie się Szlązaków na tym zjeździe za integralną część narodu polskiego, Niemcy na Szlązku zobaczyli, że już nie mają do czynienia z warstwą zgubioną, upośledzoną, przeznaczoną na stopniowe połknięcie przez germanizm, ale muszą się rachować z wielką narodowaścią, pełną żywotności, która postanowiła wspólnemi siłami nie tylko odpierać niemczyznę ale i zdobyć napowrót co podczas niemocy szlacheczczyzny utraciła. Nie dziwimy się zatém doniesieniu, że przyjazd Szlązaków do Krakowa nabawił Niemców szlązkich wielkim przestrachem. Role się zmieniły. Ludność polska na Szlązku stała się potęgą, któréj Niemcy nie mogą dłużéj lekceważyć a têm mniéj nią pogardzać, ale któréj zmuszeni są schlebiać. Jakoż niemieccy kandydaci na posłów do sejmu szlązkiego po raz pierwszy wydali odezwy do wyborców w języku polskim i przyznali tym krokiem, że jest polska narodowość polska na Szlązku. Oczywiście, użyciem polskiego słowa dla wyrażenia niemieckich myśli Niemcy nie pozyskają sobie głosów szlązkich Polaków, którzy postanowili zmienić całą reprezentacyą i we wszystkich okręgach wyborczych, wiejskich i miejskich, forytują narodowych kandydatów. Czynnościami przedwyborczemi kieruje komitet jeden na cały Szlązk. Aby spospolitować pomiędzy ludem kandydatów narodowych, użył on bardzo trafnego środka, to jest ułożył wiersz gładki w formie krakowiaka, który opiewa ich zalety, a wyśmiewa i potępia niemieckich kandydatów. Pomimo żywego zajęcia się wyborami i jednomyślności kierunku, sami Szlązacy w têm pierwszém wystąpieniu do walki z Niemcami nie spodziewają się zupełnego nad nimi zwycięztwa. Żalą się oni na rodaka księcia Czartoryskiego, który zakupił na Szlązku dobra Toszonowice, że nie tylko nie staje w téj walce wyborczéj po stronie narodowéj, ale przeciwnie, pozwala swemu rządcy Niemcowi gorliwie popierać niemieckich kandydatów. Książę na te zarzuty nie daje innego tłómaczenia jak tylko że jego teraźniejszy rządzca działający w intersie niemieckim zostanie odprawiony, co nastąpi wtedy kiedy nie będzie można odrobić złego jakie wyrządził. Żalą się także Szlązacy na rodaka ministra, że nie dotrzymuje przyrzeczenia, iż rząd zachowa się neutralnie przy wyborach, ale pozwala starostom powiatowym wszelkich używać wpływów ku przeprowadzeniu niemieckich kandydatów. Minister rodak oprócz tego niegodziwie sobie postąpił z petycyą Szlązaków żądających zaprowadzenia języka polskiego do urzędów, sądów i szkół szlązkich, gdy ją odesłał do tamtejszych urzędników, aby wyrazili o niéj swoje zdanie. Przecież pan Potocki nie może się spodziewać, aby Niemcy chcieli się pozbawić chleba przyznaniem słuszności szlązkim żądaniom. Jak w Galicyi tak i na Szlązku pokazuje się, że rządy ministra rodaka nie różnią się w niczem od rządów Giskry i Schmerlinga. Do skutecznego oporu przeciw wdzierstwom germanizmu lud polski na Szlązku potrzebuje tylko pomocy polskiéj inteligencyi. Od patryotyzmu téjże spodziewamy się, że z ochotą przyjmie zaofiarowane jéj przewodnictwo. Mając zapewnione sobie poparcie ludu, nie trudno jéj będzie znaleźć warunki do utrzymania i osiedlenia się na Szlązku. Ażeby zdobyć napowrót wszystko cośmy utracili, nie możemy poprzestać na odpornéj walce ale musimy prowadzić zaczepną.

— W Warszawie wszystkie władze a przede wszystkiém policya rozwijają gorączkową czynność w przygotowaniach na przyjęcie cara, który ma tam kilka dni przepędzić. Ponieważ ten tyran jest pod panowaniem czarnych myśli i pewnego rodzaju melancholii, policya chciałaby usunąć z oczu jego wszystko coby mogło powiększyć jeszcze jego smutek, szczególnie obawia się aby nie wywarł na nim wrażenia ubiór czarny, jaki noszą kobiety; to też przedsięwzięto nową krucyatę przeciwko sukniom, okryciom i kapeluszom czarnym. Ponieważ policya przekonała się o bezskuteczności przestróg, udzielanych kobietom przez jéj ajentów, przeto postanowiła na pokonanie ich oporu użyć nowego i dość osobliwego środka. I tak wystósowała tajny okólnik do wszystkich właścicieli domów, w którym nakłada na nich obowiązek zawiadomienia swych lokatorów, że noszenie czarnego ubioru byłoby uważane za czyn rewolucyjny, któregoby władze nie mogły bezkarnie przepuścić. Właściciele więc mają podpisać oświadczenie, że zapoznali z treścią okólnika wszystkie kobiety mieszkające w ich domach. Każdy właściciel, przez którego niedbalstwo kobieta jaka nie dowie się o zakazie i będzie nosiła kolor wzbroniony, podlegnie surowéj karze. Z początku noszono się z myślą ogłoszenia nowego rozporządzenia przeciw ubiorowi czarnemu, wszakże nie wykonano tego zamiaru z obawy, aby dzienniki zagraniczne nie powtórzyły podobnego rozporządzenia.

Pomimo tych prześladowań, znajdują się ludzie, którzy ciemiężycielom dobrowolnie płaszczą się. I tak w czasie przejazdu namiestnika Berga do Kielc dla poświęcenia nowo wybudowanéj cerkwi, w okolicach Grojca właściciele cukrowni tamtejszéj, pp. Domański, Behrsohn i inni wystawili bramę tryumfalną i przygotowali wspaniały obiad. Namiestnik zmuszony był przejechać przez bramę, bo innéj drogi nie było, ale obiadu nie przyjął. Za ten postępek musimy Berga pochwalić. Może téż te płazy nie będą tak skore rzucać się pod nogi wroga, jeżeli czekać ich będzie tylko kopnięcie.

Także dobrze jest że tych panów polskich w Królestwie, którzy nie chcąc się wyrzec małpowanego zamiłowania do wyścigów konnych, wpisują się do "klubu strzeleckiego" i bratają się z Moskalami, ze strony tych ostatnich spotykają publiczne zelżenia i upokorzenia. I tak jeden z tych panów polskich W. C. został wypoliczkowany na wyścigach warszawskich przez dzikiego dowódzcę czerkiesów Zankisowa, który znany jest z okrucieństw popełnianych w 1863, ze zdzierstw i z innych niecnych czynów, za które był nawet karany i które mu tylko przebaczono przez wzgląd na zasługi oddane Moskwie w czasie powstania. Może zelżenia osobiste okażą się dla tych panów silniejszą pobudką do zerwania przyjaźni z Moskalami, niż poczucie godności narodowéj, które jest im obce.

Oby takie samo zelżenie spotkało obecnego dziekana wydziału prawnego i tych wszystkich profesorów Polaków na warszawskim uniwersytecie moskiewskim, którzy z taką łatwością i szybkością potrafili nagiąć się do nowego porządku rzeczy, iż przed kuratorem i rektorem, z ujmą dla swéj godności i stanowiska, płaszczą się jak lokaje, studentów traktują jak Moskali, wnoszą na radach projekta sprzyjające widokom Moskwy, a nawet udają że zapomnieli całkiem mówić po polsku, i poczynają pisać dzieła po moskiewsku.

— Na Litwie wszelkie usiłowania czynowników, ażeby lud skłonić do podpisywania adresów proszących rząd o zaprowadzenie języka moskiewskiego do kościoła katolickiego, są bezskutecznemi. Chłopi nie chcą tych adresów podpisywać, mówiąc: "Jeżeli ksiądz będzie kazać po rossyjsku, juści słuchać będziemy, ale nie podpiszemy się, sprawa nie nasza. Cóż my wiemy? Może ten podpis znaczy wyrzeczenie się wiary..." Chłopi raz oszukani na tych podpisach, obecnie są ostrożniejszymi. Owe słynne nawracania ludu na prawosławie zaraz po powstaniu były niczém inném jak tylko wymaganiem podpisów, po których gwałtem kazano mu być prawosławnym. Nic dziwnego, że dziś chłopi nie dowierzają téj podstępnéj praktyce moskiewskiéj.

Gdyby na czele tego oporu ludowego stanęli wszyscy księża, niezawodnie nie byłaby Moskwa w stanie po przełamać, ale niestety, duchowieństwo katolickie na Litwie podzieliło się na dwa obozy jakoby złych i dobrych duchów. Gdy jedni księża zwiększają martyrologią narodową, śmiało idąc na męczeństwo, drudzy pragnąc lepszych probostw i orderów, trzymają z ks. Zyliński który ich prowadzi do odszczepieństwa i spodlenia. Ponieważ Zyliński złożył przyrzeczenie carowi, że całą Litwę przeprowadzi na prawosławie, więc dla ułatwienia mu spełnienia téj misyi car wydał instrukcye do wszystkich władz, ażeby temu apostołowi schizmy ulegały. Zyliński téż stał się postrachem w całém Wilnie. Wszędy ma swoją policyą liczną a czynną i głośno się z têm odzywa przed wszystkimi że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuje bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jéj użyć. Ale cała ta władza nie jest w stanie zabezpieczyć go od wyrzutów jego własnego sumienia. Renegat bezustannie drży o życie swoje, lęka się wszystkich, mszy nawet nie odprawia, bo nie śmie się na ulicy pokazać; w domu strzegą go żandarmi, zapytując każdego, za czém przychodzi, i otaczając go kiedy kogo przyjmuje; na ulicy domu jego pilnuje straż ziemska, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Gorliwego pomocnika w dziele odszczepieństwa znalazł Zyliński w ks. Kuleszy, który po ks. Piotrowiczu został dziekanem i proboszczem przy kościele ś. Rafała. Ponieważ wiernym kościołowi i narodowości księżom służy za przewodnika heroiczny przykład ks. Piotrowicza, więc Zyliński i Kulesza ułożyli adres, w którym oświadczają, że ten męczennik był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownéj i świeckiéj. Kulesza rozwozi swój adres czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich kapłanów, żądając podpisu. Lecz większa ich część, zwłaszcza młodszych, oparła się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownéj a nawet i śmierci, i odmówiła podpisu odpowiadając jednozgodnie: "z pomocą Bożą gotowiśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywém świadectwem." Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza uzyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klasztorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nałogowi, których tam utrzymują na chlebie

mitosiernym; wielu z tych nieszczęśliwych nie umiejąc po moskiewsku, nie rozumiało co podpisało. Inni zaś, jak mianowicie karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor, którego przełożonego Budgina nie dawno temu wysłano nie wiadomo gdzie, za to że się nie zgadzał na żądaue od niego bezprawia. Parafianie ś. Rafała, po większéj częéci lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniém kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale zarazem i z rodzajem gotowości odporu w razie narnszenia przezeń przepisów wiary świętéj. Było już kilka przykładów, że osoby przybyłe dla wzięcia ślubu wyrzekły się go, gdy Kulesza nie chciał go inaczéj udzielić jak po moskiewsku; tak samo opierają się użyciu języka moskiewskiego przy chrzcie i dopiero odejście chrzestnych rodziców z nieochrzczoném dzieckiem skłania Kuleszę do spełnienia obrządku według ich woli i przepisu kościoła. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z moskiewskiém kazaniem mówcę niemi poczęstować.

— Środki gwałtowne użyte przez rząd moskiewski, aby wyniszczyć żywioł polski na Litwie i Rusi, nie wydały spodziewanych rezultatów, a nie wydały dla tego że sprzeciwiały się ekonomicznym prawom, które można było na czas jakiś zakłócić, ale których zburzyć, wywrócić i radykalnie zmienić niepodobna. Ukaz przymusowéj sprzedaży majątków ziemskich, usunięcie wszelkiéj konkurencyi pomiędzy kupującymi, kontrybucye, przeprowadzenie uwłaszczenia włościan kosztem większych właścicieli, utrzymywanie niezgody pomiędzy dworem a wsią przez komunistyczne doktryny nihilistycznych czynowników, nieoddzielenie gruntów, nierozwiązanie kwestyi służebności i utrzymywanie wspólnéj własności pomiędzy właścicielem dworskich obszarów a włościanami, zniesienie nareszcie wszelkich instytucyj kredytu ziemskiego, wprawdzie wydziedziczyły wielu dawnych właścicieli, przyspieszyły ostateczny upadek podupadłych gospodarstw, zubożyły zamożnych, przyprowadziły do nędzy z pracy żyjących, ale nie utorowały drogi do osiedlenia się moskiewskich właścicieli ziemskich i moskiewskiéj inteligencyi w kraju zabranym, bo okok zniszczenia dawnych właścicieli, prawo saméj własności zostało zachwianém, w wątpliwość i niepewność podaném. Te same przyczyny, które dawnym właścicielom utrudniają utrzymanie się przy ziemskiéj własności, pozostają i dla nowych nabywców, z tą nadto różnicą, że dawni przy własności, bodaj zachwianéj, zmniejszonéj, obciętéj, utrzymać się pragną, wtedy kiedy przybysze z Moskwy odstraszeni są towarem niepewnym aczkolwiek tanim. Położenie trudne, zawiłe, nieznośne dla teraźniejszych właścicieli Polaków, nie stanie się lepszém w skutek zastąpienia ich nowymi prawosławnymi Moskalami. To tłómaczy powody wstrętu Moskali do téj na pozór przyobiecanéj a w rzeczywistości zakazanéj polskiéj ziemi. Lecz bezprawia i gwałty prawodawstwa moskiewskiego potrafiły tylko obniżyć wartość targową własności ziemskiéj Polaków; nie dotknęły zaś wcale jéj wartości użytkowéj, która wznosi się według praw ekonomicznych. I tak w guberniach kijowskiéj i podolskiej mórg ziemi, za wydzierżawienie któréj brano temu lat trzy 2 ruble, dziś się płaci 5, a w okolicach fabryk cukrowych doszedł mórg dzierżawy do 10 rubli; w gubernii zaś wołyńskiéj ziemi mórg, za którą przed trzema laty płacono czynszu 50 kopiejek lub 1 rubel, dziś płaci 2 i więcéj rubli. Oczewiście przy ciągłém a naturalném podnoszeniu się intraty z własności z jednéj strony, a raptownem i sztucznem obniżeniu jéj wymiennéj wartości z drugiéj, właściciele polscy wcale nie zostają zachęcani do pozbywania swoich majątków. Podnoszenie się wartości użytkowéj czyli dzierżawnéj tłómaczą następujące okoliczności. Przez daremne prawie uwłaszczenie ludności wiejskiéj kosztem nieindemnizowanych dotąd dawnych właścicieli, włościanie tak raptownie zostali zbogaceni, że dziś po uprawieniu swéj własnéj ziemi, zamiast wynajmowania swéj pracy dworowi na uprawę jego obszarów, wolą tę ziemię częściami od dworu dzierżawić i na swoją uprawiać rękę; płacą czynsz dzierżawny bardzo wysoki, gdyż małemi tylko parcelami rozbierają ową ziemię, czém nie mało się już przyczynili a jeszcze bardziéj w przyszłości przyczynią do podniesienia się czynszu dzierżawnego. Powtóre, liczna bardzo klasa urzędników Polaków, którzy jako tacy ze wszystkich urzędów oddaleni zostali, zwiększa wraz z kapitalistami, obawiającymi się powierzyć swoje kapitały w obce ręce dla ogólnego upadku kredytu, szereg pretendentów do dzierżaw, które w skutek tak licznego współubiegania się szybko w cenach się podnoszą. Wzrastające bogactwo ludności wiejskiéj przez korzystną uprawę co raz to większéj ilości zajmowanych pol. poda jéj obok tego wkrótce sposobność nabywania od dworu rozparcelowanéj w tym celu ziemi, co nie mało przyczyni się do podniesienia i ustalenia jéj wartości, pomimo sztucznie utworzonego chwilowo monopolu. Piérwszém przeto nieoddaloném i naturalném następstwem ucisku większych właścicieli na Litwie i Rusi a raptownem zbogaceniem włościan będzie przechodzenie własności dworskiéj częściami nie do mieszkańców rossyjskich gubernij, jak mniemał rząd, ale do rąk i na własność włościan miejscowych, związanych wspólną historyą z większymi właścicielami, a których sympatye chwilowo tylko przez rząd zakupione zostały kosztem licznych gwałtów i niesprawiedliwości i póty potrwają, dopóki od niego pobierać będą żołd lasami i ziemią wydartą od większych właścicieli; od chwili zaś ustania tych dobrodziejstw, których źródło nareszcie wyczerpnąć się musi, obrócić się w końcu muszą przeciw chwilowym dobroczyńcom. Tymczasem dziś, kiedy jeszcze ludność miejscowa nie jest dość zamożną ażeby stawać w rzędzie kupujących ziemie dworskie, takowe w wielu miejscach przechodzą na własność mieszkańców sąsiednich przeludnionych krajów, przybywających na wiadomość o bajecznéj taniości żyznéj polskiéj ziemi. Dotąd już dużo kolonij niemieckich i czeskich powstało na Rusi. W ostatnich czasach szczególnie Czesi co raz liczniéj tam się osiedlają. Wprowadzenie tych obcych żywiołów na Ruś wcale nie przyczyni się do zmoskwiczenia kraju, a pod względem ekonomicznym przynosi mu niewątpliwą korzyść. Przybycie bowiem kupców nierossyjskich na ziemię polską paraliżuje częściowo przynajmniéj działania ukazu z 10 grudnia 1865 roku, wprowadza zniszczoną zupełnie konkurencyą, daje możność korzystniejszéj sprzedaży dóbr ziemskich, gdyż sprzedaż takowych w jedne ręce nie może być nigdy tak korzystną jak kiedy się ona odbywa parcelami; daje przytém sposobność właścicielom, nie mogącym się utrzymać przy całym posiadanym majątku, odprzedania części, dla uratowania reszty, co przy nieistnieniu podobnego rodzaju kupców na rozdrobnione grunta nigdyby nastąpić nie mogło, przeciwnie, zmusiłoby do wyzucia się na zawsze z całéj posiadanéj fortuny. Z drugiéj strony czescy koloniści są i wyznaniem religijném i językiem bardziéj zbliżeni do Polaków aniżeli do Moskali. Jeżeli więc zechcą zachować swoją wiarę i narodowość, co naturalnie przypuszczać należy, wystawieni będą na te same prześladowania co Polacy. Wspólność ucisku wyrodzi wspólność uczuć i dążności politycznych. Gdy w ten sposób czescy koloniści doświadczą na sobie srogości i niegodziwości rządów moskiewskich, będą ostrzegać braci w własnéj ojczyźnie, aby nie dawali się uwodzić przez obłudne i zdradliwe oswiadczenia braterstwa na etnograficznych wystawach, i wyleczą ich z choroby panslawizmu, który dziś już nadaje błędny kierunek ich polityce a ostatecznie zagraża zagładą ich narodowości i cywilizacyi.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Ferdynand Kowalski, tknięty paraliżem, umarł w mieście Sheffield, w Anglii, dnia 13 czerwca b. r. w 53m roku życia. Rodem był z Lublina, gdzie odebrał także nauki i otrzymał posadę urzędnika. W skutek wykrycia spisku, w którym gorący brał udział, zmuszony ratować się ucieczką do Pruss, został tamże aresztowany i w twierdzy magdeburgskiéj osadzony. Po uwolnieniu z pruskiego więzienia, przybył do Francyi, gdzie z młodzieńczym zapałem oddał się nauce sztuki wojskowéj i w 1847 r. wstąpił do szkoły polskiéj w Paryżu, zostającéj naonczas pod kierunkiem jenerała Chrzanowskiego. W 1848 stanął jeden z pierwszych w Galicyi, gdzie zajmował się głównie ćwiczeniem młodzieży w rzemiośle wojskowém, był instruktorem gwardyi akademickiéj w Przemyślu. a w końca powołano go do Lwowa na instruktora ruchoméj gwardyi strzelców, którą zamierzono utworzyć. Nieboszczyk wypracował już był odpowiedni dla téj formacyi regulamin, gdy wtém Austryacy zbombardowali Lwów, ogłosili Galicyą w stanie oblężenia i położyli koniec wszelkim organizacyom wojskowym. Gdy na ziemi ojczystéj zabrakło pola do czynu, Ferdynand Kowalski postanowił poświęcić swoje zdolności wojskowe sprawie bratniego narodu i w listopadzie 1848 r. udał się do Węgier, gdzie w kilku oddziałach polskich pełnił obowiązki sztabowego oficera a w końcu zorganizował batalion piechoty w Siedmiogrodzie i otrzymał stopień majora. Po zgromieniu rewolucyi węgierskiéj schronił się wraz z innymi do Turcyi. W 1851 przybył do Anglii, gdzie ciężko pracował na kawałek chleba, aby doczekać się hasła do nowéj walki za niepodległość ojczyzny. To hasło usłyszał w 1863 r. i zaraz zgłosił się do delegacyi londyńskiéj, aby go wysłała do kraju. Przybywszy po rozbiciu obozu Langiewicza do Krakowa, otrzymał od jenerała Wysockiego nominacyą na pułkownika, ale ani pułku ani materyałów do sformowania pułku. Na jedno i drugie kazano mu czekać. Podał się więc o urlop i powrócił do Anglii, gdzie zostawił żonę z drobnemi dziatkami, których utrzymanie zależało od jego pracy. Ferdynand Kowalski był gorliwym wyznawcą zasad demokratycznych. Prawością swego charakteru i słodkością usposobienia jednał sobie wszędzie, czy to w obozie czy na wygnaniu, szacunek i miłość kolegów. Lecz zacna i prosta jego dusza obnażona była z obrotności, bez któréj, przy największéj pracowitości, w trudnych warunkach do życia, jakie zachodzą w społeczeństwie angielskiém, nie mógł wywalczyć dla familii swojéj wystarczającego utrzymania. Im więcéj pomnażała się i dorastała jego rodzina, tém trudniéj przychodziło mu ją wyżywić i wychować, aż nareszcie zagrzązł w ubóstwo bez nadziei ratunku. Rozpacz to musiała sprowadzić ów paraliż, który zakończył jego życie. Zostawił w smutku i nędzy żonę, syna 13letniego i trzy córki, z których najmłodsza liczy cztery miesiące. Towarzysze broni i tułactwa, mieszkający w Sheffield i okolicy, złożyli fundusz na przyzwoite pochowanie zmarłego na cmentarzu Burngreave; ale wsparcie pozostawionych sierot przechodzi ich siły. Polecamy więc je usilnie opiece dobroczynnych zakładów emigracyjnych.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Ciesielski Jakób, z Londynu	..	..	..	fr. 3 c. 12.
Wolski Felicyan, z Glasgowa	..	..	..	fr. 3 c. 75.

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.